

kich dziedzinach życia państwowego — od więzienia aż do ciepłej posady. I nad tym wszystkim szef gabinetu musi pracować. Niech mi pan wierzy, że pracuję jak najgorzej dla panów byłych posłów, żeby przynajmniej niecnosć życia takich ananasów wylała na zewnątrz.

V WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(4 października 1930 r.)

Wywiad niżej przytoczony został udzielony redaktorowi Miedzińskiemu dnia 4 października 1930 r. Piłsudski, nie kwestionując prawa uchwalania budżetu przez ciała ustawodawcze, krytykuje dotychczasowe metody pracy Sejmu nad budżetem i podnosi potrzebę uczynienia budżetu więcej przejrzystym i bardziej elastycznym.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 5 października 1930 r.

— *Jakież są perspektywy doprowadzenia w pracach budżetowych do tych celów, o których Pan Marszałek mówił ostatnim razem?*

— *Wie pan, że znowu dwie trzecie tygodnia poświęciłem wyłącznie pracy nad budżetem, starając się coraz bardziej uściślić te wątpliwości i niepewności, jakie jeszcze w tej pracy pozostały. I wreszcie stanąłem przed główną kwestią w sprawie ułożenia budżetu. Pan się może zdziwi, że nazwę tę kwestię bardzo ostro i złośliwie, a jednak tak ją nazwę; zatrzymałem się mianowicie na zagadnieniu, jaką dozę «oszukaństwa» mam sobie dozwolić w budowaniu budżetu.*

Powtarzam, niech się pan nie dziwi mojemu określeniu. Nieraz używać muszę bardzo ostrych określeń dlatego, że, niestety, tylko takie określenia pozostają w Polsce w pamięci; inne określenia, bardziej, że tak się wyrażę, dyplomatyczne prowadzą tylko do wzrostu aberacyj myślowych.

Nigdy nie zapomnę, wie pan, jednego wypadku w swoim życiu, który mnie doprowadził do wielkiego zażenowania się. Było to w tych czasach, kiedy byłem Naczelnikiem Państwa i kiedy ówczesny premier angielski, znany Lloyd George, występował dość często przeciwko Polsce w niezwykle ostrych przemówieniach. A było to, proszę pana, w okresie tym, kiedy cała Polska chorowała na nadczułość właśnie w sprawach za-

granicznych. W rozmowie więc z posłem angielskim ¹⁾ zwróciłem mu uwagę na ten fakt ostrych wystąpień premiera angielskiego, twierdząc, że w ten sposób wymusza on prawie odpowiedź w takim samym tonie. Poseł angielski — obok innych tłumaczeń — dodał wreszcie, że ja muszę zrozumieć, iż w takim zac zadaniu, w jakim Polska w sprawach międzynarodowych pozostaje, inny sposób wystąpień jego premiera nie byłby zrozumiała i rzeczy, delikatnie wyrażone, każdyby tłumaczył na swoją jedynie korzyść. Wyznam panu, że jako główny reprezentant Polski na Bożym świecie, nie pamiętam drugiego tak głębokiego zażenowania.

Oczywiście więc, gdym mówił o «oszukaństwie», łatwiejby mi było użyć określenia «nieścisłości» i «niedokładności»; w budżecie państwa bowiem liczy się na miliony i miliardy i tylko idiota, albo jakiś głupi bubek, który niedokładnie liczy nawet swoje chustki do nosa albo inne części bielizny, może sądzić, iż jakikolwiek rachunek na miliony i miliardy może być podobny do rachunku na złotówki i grosze.

Gdy jednak używam słowa «oszukaństwo», czynię to dlatego, że nasze budżety zawsze dotychczas spotykały się ze szczególnym gatunkiem ludzi i równie szczególnym systemem w sejmach. System, dotąd, niestety, spotykany w sejmach polskich, należy do najniższego gatunku pracy ludzkiej i do najnikczemniejszych sposobów postępowania z poważną pracą państwową.

Proszę pana, kiedy to mówię, to myślę o swojej pracy w tej właśnie dziedzinie, poczynawszy od wypadków majowych. Będąc zasadniczym przeciwnikiem jakichkolwiek rządów sejmowych, rządów klubowych, rządów, gdzie głównym interesem jest — wbrew Konstytucji, jak to udowodniałem — wzrost wychodków partyjnych, zdecydowałem od razu, że permanentnych sejmów w Polsce nie dopuszczę. Dlatego też zastanowić się musiałem nie tylko nad ograniczeniem czasu trwania sesji panów posłów, ale i nad przedmiotami, któreby były obiektem ich prac. Zatrzymałem się wtedy na myśli, że — szanując, naturalnie, nie posłów, lecz samą instytucję sejmu — skoncentrować muszę pracę tak zwanego parlamentu na budżecie. Gdyż właściwie budżet jest istotą praw parlamentów na świecie i z tego właśnie źródła wypłynęła walka, na całym świecie w swoim czasie toczona z absolutyzmem, która tyle krwi i tyle wysiłków kosztowała całą ludzkość. W tym kierunku też postępowiałem i uczyłem postępować to pokolenie

¹⁾ Posłem angielskim w Polsce w latach 1919—1920 był Sir Horace Rumbold.

ministrów, które zaczęło pracować po maju. Jednakże, przyglądając się bacznie tej właśnie pracy i tej dziedzinie życia publicznego w Polsce, przekonałem się dość szybko, że jestem, niestety, z tymi sejmami, a raczej z tymi posłami, na bardzo uciążliwej i demoralizującej drodze.

Przede wszystkim, proszę pana, pamiętać trzeba o technice pracy rządowej. Technika ta, podwyższając się co roku, stała zawsze znacznie wyżej, niż technika pracy sejmu, tak, że najczęściej była ta rozmowa człowieka z gęsią i prosięciem. Działo się zaś to głównie dlatego, że panowie posłowie — zamiast ześrodkować się na głównych kierunkach i rysach budżetu — próbowali, swoim niecnym zwyczajem, być nie tylko konkurentami, ale i zwierzchnikami rządu właśnie w drobnych szczegółach, czyniąc w dodatku małpie wysiłki w celu dobrania się, jeżeli nie do łydek, to przynajmniej do spodni panów ministrów. Tendencja ta musiała kurczyć i zmniejszać jak najbardziej ambicje panów ministrów w ich pracy. Zmuszała ich do stosowania się do poziomu najniższego. I wtedy całe mnóstwo drobnych targów i «oszukaństw» zostało z konieczności zepchnięte przez ministrów na ich urzędników. Były to śmieszne małpie grymasy, w których uważano za wielki ewenement np. zmniejszenie dotacji reprezentacyjnej o jakieś 12 złotych lub coś podobnego.

Rozwijała się ta historia według przysłowia: im dalej w las, tym więcej drzew. Tym więcej tedy było bezczelnej konkurencji w rzekomej znajomości przedmiotu, tym więcej łgarstwa śmiesznego i głupiego i tym więcej targów, chociażby poza kulisami z drobnym macherstwem politycznym, i wyciągania grosza publicznego na panów posłów i na wychodki partyjne.

Naturalnie, rozumie pan, że jeżeli idzie o taką blażeńską komedię, to górą zawsze mógłby być rząd, jako lepiej znający przedmiot, umiejętniej obracający tymiż milionami i miliardami i — jeżeli idzie o faktyczną przewagę — to mogący zupełnie nie dbać o sądy panów posłów i spokojnie oszukiwać ich, jak mu się żywnie podoba.

W moich próbach naprawienia tego stanu rzeczy zawiodłem się głęboko. Poszedłem wtedy, jak pan wie, inną drogą — skracaniem za wszelką cenę okresu gadania budżetowego, zmniejszając w ten sposób przemoczenie rządu i ministrów ustawicznymi szantażami, zarówno poszczególnych posłów, jak i całych wychodków partyjnych. A jeżeli teraz zastanawiam się nad dopuszczalnym stopniem niedokładności i nieściłości, a zatem i «oszukaństw» w sprawie budżetu, to dlatego, że mam

wciąż jeszcze do czynienia z nawykami i przyzwyczajeniami pracy dotychczasowej.

Głównym zaś rzeczowym powodem tego, że tak powiem, wzmożenia moich wątpliwości jest podniesiona już raz przeze mnie kwestia luzów budżetowych. Pewna elastyczność w budżecie wydaje mi się konieczna, już to dlatego, żeby przewidywania budżetowe ściślej przystosować do rzeczywistości gospodarki co najmniej rocznej, a w wielu wypadkach z musu sięgającej do lat czterech i pięciu; a to dlatego, że i rok rokowi nie jest równy. Nie sądzę jednak, iż mógłbym zmienić nawyki i przyzwyczajenia, i nie przypuszczam, abym mógł wprowadzić zupełnie otwarte i szczere postępowanie; muszę się tedy zastanowić nad kwestią luzów i zrobienia budżetu uczciwie bardziej płynnym w rękach ministrów.

Tracę, jak pan widzi, czas i wysiłki swoje, ażeby wydobyć choć cokolwiek dla mojej zasadniczej tendencji — zrobienia budżetu o bardziej prawidłowej budowie i podniesienia poziomu pracy nad budżetem zarówno w rządzie, jak i w sejmie. Czy mi się to uda — to jest pytanie, które postawiłem sobie na piątkowej konferencji z ministrem skarbu. Forma, proponowana mi przez ministra skarbu, niebardzo mi się podoba i niełatwo mogę się na nią zgodzić. Na tym więc, widzi pan, utknęła moja biedna praca nad budżetem.

— *Dążeniem Pana Marszałka w konstrukcji budżetu byłoby zatem uczynienie go bardziej dostosowanym do życia?*

— Zapewne, proszę pana, można to określać i w ten sposób, gdyż sama forma naszych budżetów jest niedostosowana ani do życia, ani do możliwości zrozumienia. Dość panu powiedzieć, że dzięki tej właśnie formie ja, jako minister, nigdy nie otwierałem tej księgi dla swojej pracy, gdyż musiałem, że tak powiem, przerobić ją tak, ażeby móc wyodrębnić kwestię, nad którą w danej chwili pracowałem, wyciągnąć ją z gęstwiny cyfr, ułożyć ją inaczej, ażeby mieć dostateczny przegląd dla swoich prac. I jeżeli musiałem to robić za każdym razem, kiedy przestępowałem do konkretnej pracy, to chyba dostateczny dowód, że budżety są ułożone niepraktycznie i niedostosowane do istoty pracy każdego z ministrów.

Naturalnie, proszę pana, gdy mamy za sobą taką przeszłość, gdy panowało stałe oszukiwanie, to im więcej zapłatanie rzecz ułożyć i napisać, tym więcej miejsca do oszukaństwa. Przecież, proszę pana, minister u nas zaczyna rozumieć treść swego budżetu, tak napisanego, dopiero po roku dobrej służby; przecież musiano trzymać cały szereg «speców» do tego, żeby tak napisać budżet. Zawsze sobie przypominam, gdy o tym

mówię, niejakiego majora Grosska ¹⁾, który dlatego, aby wojsko nie było zanadto naciągane i oszukiwane, nauczył się tej specjalności, tak, żeby i wojsko oszukiwać mogło. Naturalnie, nie chodziło tu o sejm, ale o inną dykasterię konkurencyjną w postaci ministra skarbu i jego urzędników. Gdyż sejm oszukać jest zawsze łatwo — to musi się pan z tym zgodzić — z tamtymi za to jest gorzej; tam bowiem siedzą główne «spece».

W tym roku, proszę pana, pójdę na pewno w tym kierunku, którego dawno się domagam: przynajmniej swój budżet, budżet ministerstwa spraw wojskowych, ułożę inaczej, niż dotąd był układany ²⁾). Zrobię przynajmniej jakiś przyzwoity początek, gdyż nie wątpię, iż innym ministrom przyjdzie to z wielką trudnością. Cała praca nad przejrzystością budżetu wymaga, zdaniem moim, kilku dobrych lat pracy bardzo ciężkiej i bardzo mozolnej.

Więc widzi pan, że mówiąc: «dostosowalny do życia», postawił pan kwestię, która się zaraz rozpada na kilka odrębnych; gdyż życie jest zanadto ogólnikowym pojęciem i tyczyć się może nie tylko życia posłów, ale i osłów — że strawestuję mistrza Słowackiego, który w ten właśnie sposób rymował, panów posłów do osłów przyrównywując ³⁾).

Jak pan widzi, trzymają się mnie i żarty. Ot, co znaczy odejść choć na tydzień od nieznośnej i obrzydliwej pracy barbaria się w brudach; zaraz i humor przybiera i po dawnemu nasuwają mi się cytaty ze Słowackiego.

¹⁾ Mowa o Michale Grossku, który od 1921 r. był referentem, potem kierownikiem referatu, a wreszcie — szefem biura układającego budżet Min. Spraw Wojsk.

²⁾ Istotnie w preliminarzu budżetowym Ministerstwa Spraw Wojskowych na r. 1931/32 wprowadzono nowy szemat budżetu, dzieląc i grupując wydatki według: 1) ich przeznaczenia, 2) sposobu ich realizacji.

Co do ustalenia wydatków, to ustalono trzy główne grupy: 1) utrzymanie wojska, 2) jego zaopatrzenie, 3) jego wyszkolenie.

Wydatki czynione w każdej z tych głównych grup rozbito — stosownie do sposobu ich realizacji — na: 1) wydatki stałe, które są uskuteczniane zarówno w wysokości jak i terminach, z góry na cały rok ustalonych i 2) niestałe, których uskutecznienie, przewidziane tak co do terminu jak i wysokości w planach wykonania budżetu, zależne są jednak od różnych okoliczności i wymagają każdorazowej zgody ministra spraw wojskowych.

³⁾ Rym ten znajduje się w jednym z rzutów pierwotnych opisu Krymu w pieśni VII «Beniowskiego»:

«Gdzie jeździec rozum swój powierza osłom...
I spokojniejszy jest, zamknąwszy oczy...
Niż... ja, co wierzę Sejmowi i posłom».